

Od redakcji

„Prawdziwa miłość do swojej drużyny prowadzi przez poznanie jej dziejów”. Tymi słowy przed kilkunastoma już laty zakończył wstęp do swej książki poświęconej występom Lecha w europejskich pucharach znawca historii Kolejorza Jan Rędzioch (1961–2020). Podzielając tę opinię, Kolegium Redakcyjne „Kroniki”, w którym – zdradźmy – także zasiadają kibice Dumy Wielkopolski, nie mogło przejść obojętnie wobec fenomenu, jakim pozostaje Lech Poznań. Dwa słowa, za którymi kryją się nie tylko sportowa rywalizacja i wielka kibicowska pasja, ale również jeden z najważniejszych wyznaczników poznańskiej oraz wielkopolskiej tożsamości ostatnich kilkudziesięciu lat. Przywołany kwantyfikator nie jest bynajmniej powierzchowną figurą retoryczną, jakie zwykło się stosować w rozmaitych wprowadzeniach i wstępach. Począwszy od drugiej połowy lat 40., kiedy KKS po raz pierwszy rzucił sportowe i kibicowskie wyzwanie dotychczasowemu hegemonowi w postaci Warty, którego nie zmogło piekło degradacji lat 60., po rok 1972, gdy Kolejorz wrócił na pierwszoligowe tory, Wielkopolanie sukcesywnie ulegali zbiorowemu zauroczeniu, od którego nie było już odwrotu. Zauroczeniu szybko zresztą zastąpionemu przez głębokie uczucie podzielane pospołu nie tylko przez mieszkańców Poznania, ale i wielkopolskiej, w dobrym tego słowa znaczeniu, prowincji (w myśl hasła „KKS Lech klubem Wielkopolski!”): od Piły po Rawicz i od Konina po Wolsztyn. Co istotne, zawrotna kariera niebiesko-białej jedenastki w szeroko pojętej wielkopolskiej przestrzeni publicznej, a co za tym idzie, frekwencyjne rekordy notowane na stadionach na Dębcu, Wildzie oraz przy ul. Bułgarskiej nie miały w sobie nic z sezonowości. Oddanie Kolejorzowi okazało się jednak wyjątkowo trwałe, i to mimo braku regularnych sukcesów. Wydaje się, że wynika to w jakiejś mierze z potrzeby lokalnej dumy i samoidentyfikacji, której Lech stał się dla setek tysięcy poznaniaków i Wielkopolan kluczowym kryterium.

Taka, a nie inna społeczno-sportowa diagnoza oraz chęć jej rozpoznania stanowiła dla nas asumpt dla przygotowania niniejszego tomu w całości poświęconego Lechowi, co nie zmienia faktu, że zbieżność jego publikacji z obchodzonym w tym roku oficjalnym klubowym jubileuszem nie jest, rzecz jasna, dziełem przypadku. Dokładna data powstania klubu wzbudza skądinąd gorące dyskusje, toczone zarówno na eksperckich, jak i kibicowskich forach, potwierdzając paradoksalnie tezę postawioną w pierwszym akapicie

naszego wstępniaka. Wiele wskazuje bowiem na to, że przyjętą w 1987 roku i zastrzeżoną wówczas jako „prawdopodobną” datę rejestracji KS Lutnia (czyli protoplasty Lecha) w PZOPN należy przesunąć z 19 na 7 lub 14 marca 1922 roku, powstanie samej Lutni zaś ulokować jeszcze wcześniej, bo w roku 1920. Ów założycielski rozgardiasz jest pochodną obchodów 40. i 50. pamiętki powstania klubu w latach 60. i 70., gdy dość jednoznacznie odcięto się od spuścizny KS Lutnia, co być może miało związek ze słabo tolerowanymi przez ówczesne władze korzeniami klubu, których nie chciano dostrzec, a które wywodziły się wprost z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży (sygnalizuje to już samo miano „Lutnia”, mocno osadzone w tradycji kół i towarzystw śpiewających o wyrazistej parafialnej i patriotycznej proveniencji). Tak czy inaczej, usankcjonowana w głębokim PRL-u geneza klubu okazuje się mimo wszystko niepełna i wymaga dalszych, konsekwentnych, zwłaszcza archiwalnych badań.

Wychodząc niejako naprzeciw owym potrzebom, w pierwszej części lechowego tomu „Kroniki” proponujemy naszym Czytelnikom artykuły na temat dębickiej przeszłości Kolejorza, zabieramy ich na areny, na których toczył on swoje pojedynki, oraz odkrywamy przed nimi klubowe tajemnice gromadzone przez funkcjonariuszy tajnej policji politycznej PRL. Odwiedzamy także inne obiekty niżli tylko piłkarskie, przypominając tym samym, że Lech był swego czasu potężnym wielosekcyjnym klubem notującym sukcesy nie tylko w futbolu, by przywołać popularny okrzyk: „Kosz, kosz, Kolejorz!”. W kolejnym bloku tekstów, którego hasło przewodnie nawiązuje do legendarnej stadionowej flagi, kreślimy wybrane portrety wybitnych lechitów (zdając sobie sprawę z subiektywizmu owego katalogu), którzy przez lata budowali wielkość poznańskiego Lecha: na ligowych boiskach, w reprezentacji narodowej oraz na igrzyskach olimpijskich. Prezentowany tom nie byłby wreszcie kompletny, gdyby nie jego ważna część dotycząca różnorodnych aspektów kibicowskiego temperamentu i samych kibiców Kolejorza, o których randze i pozycji nikogo w Polsce i w Europie (*vide Let's all do the Poznań!*) nie trzeba przekonywać. Wachlarz publikowanych tutaj artykułów jest szeroki: od pamiętnego finału Pucharu Polski 1980, przez syntetyczną historię programów meczowych, po zaangażowanie władz miasta Poznania w pomoc klubowi, z uwzględnieniem roli, jaką odegrał w tym procesie Maciej Frankiewicz.

Na koniec wypada wyrazić nadzieję, że ten numer „Kroniki” będzie dla naszych Czytelników pomocą dla zrozumienia wielkopolskiej chluby – Lecha Poznań, a zarazem wprowadzeniem do jego niełatwych dziejów, które w przyszłości winny się stać obiektem tak potrzebnej, nowej klubowej monografii. ©

Piotr Grzelczak